

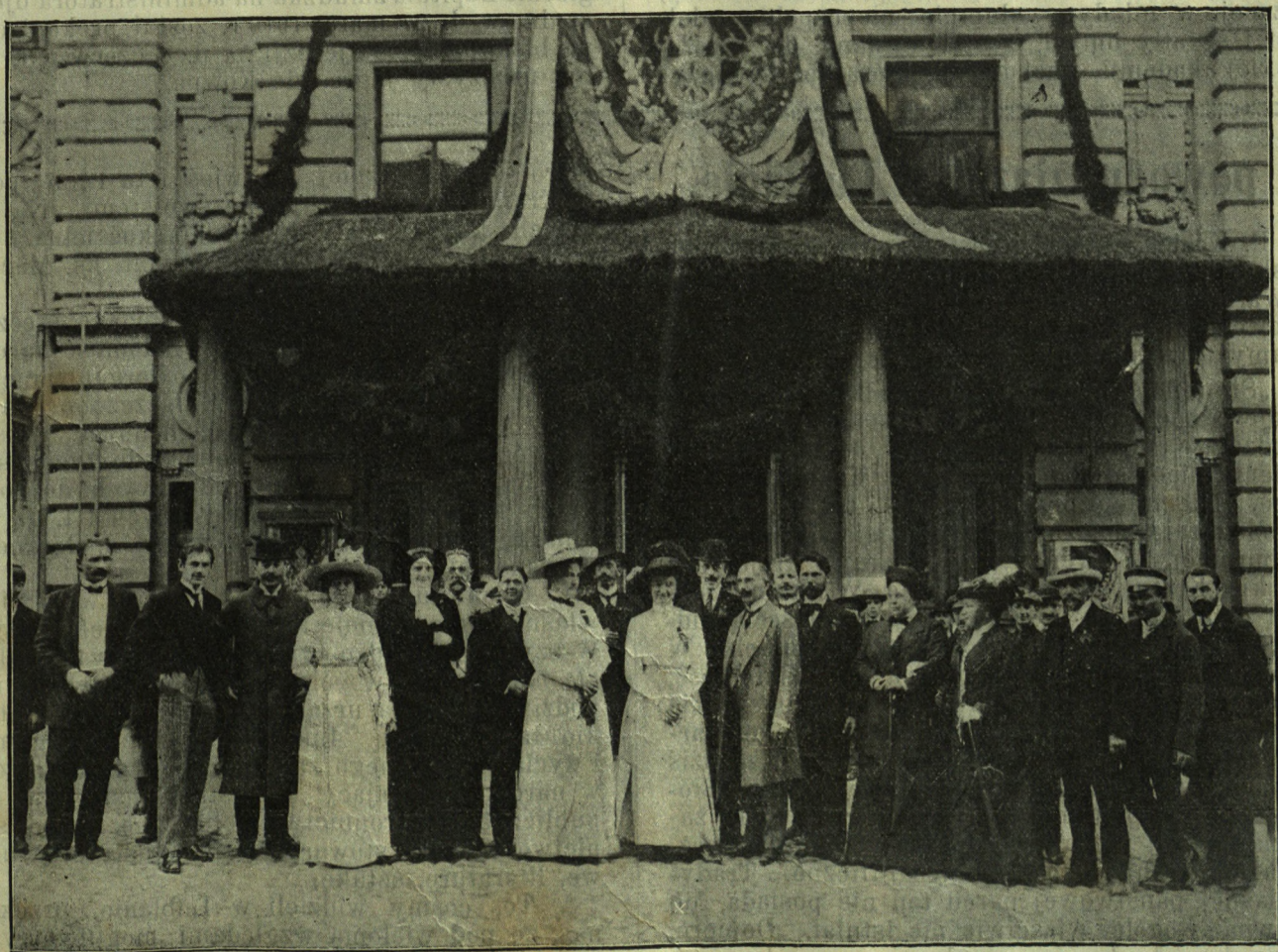
WIADOMOŚCI ILUSTROWANE

№ 3.

Wilno, 15 (28) września 1913 r.

Rok I.

Z wystawy.



Fot. Juraszajtis.

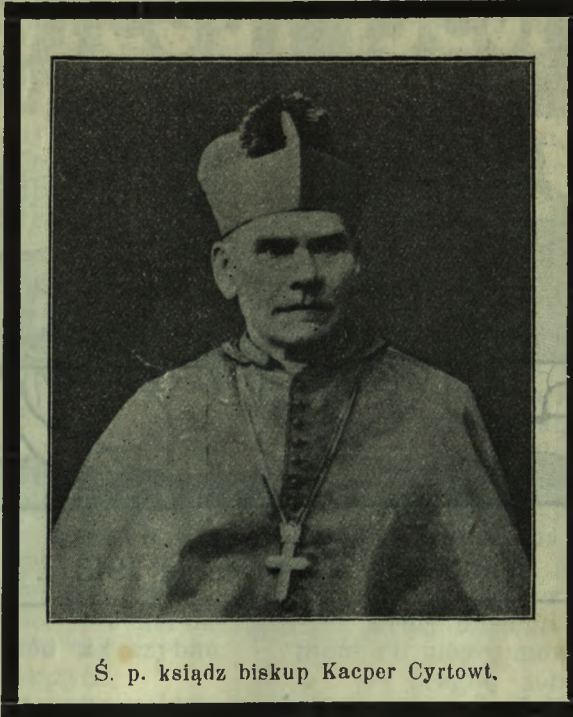
Komitet wystawy drobnego przemysłu z p. Pauliną Kończanką (x) pośrodku u wejścia na wystawę.

Zgon ś. p. biskupa Cyrtowta.

We środę, dnia 4 (17) września przyszła z Berlina wieść żałobna o śmierci Biskupa Żmudzkiego ś. p. ks. Kacpra Cyrtowta. Pasterz po dłuższej chorobie poddał się ciężkiej operacji usunięcia kamieni żółciowych.

Wycieńczony organizm sędziwego pasterza nie zdołał przenieść jej skutków i po chwilowym polepszeniu się stanu zdrowia ś. p. ks. biskup zasnął w Bogu.

Zmarły pasterz, ś. p. ksiądz Kacper Felicjan Cyrtowt, był synem włościanina żmudzkiego w którego chacie wiejskiej przyszedł na świat w dn. 9 czerwca 1841 r. Naukę pobierał w szkole powiatow. w Rosienach i gimnazjum szawelskiem, które ukończył chlubnie w r. 1862 z medalem srebrnym. W tymże roku wstąpił do seminarjum duchownego w Worniach, skąd, nie kończąc kursu seminaryjnego, po dwuletniej w nim bytności, z woli zwierzchności duchownej, widzącej w młodym alumnie niepospolite zdolności i światły umysł, został wysłany do petersburskiej akademii duchownej, którą też ukończył



Ś. p. ksiądz biskup Kacper Cyrtowt.

w r. 1868 ze stopniem magistra św. Teologii.

Niezwłocznie po powrocie z Petersburga na Żmudź, został mianowany przez ówczesnego biskupa Wołonczewskiego, profesorem seminarjum duchownego w Kownie (przeniesionego w r. 1865 z Worn). W roku 1877 powołano go na profesora do akademii petersburskiej.

W r. 1883 został kanonikiem kapituły żmudzkiej, a w r. 1885 jej prałatem. W r. 1888, na wezwanie biskupa Pallulona, objął stanowisko rektora seminarjum diecezjalnego w Kownie i na niem położył wielkie zasługi w reformie wewnętrznej tego zakładu duchownego.

W d. 30 listopada 1897 r. został konsekrowany w Petersburgu na biskupa-sufragana żmudzkiego w maju 1908 r., po zgonie biskupa Pallulona, wybrała go jednogłośnie kapituła żmudzka na administratora diecezji, zanim w d. 27 marca 1910 r. został prekonizowany na biskupa tejże diecezji, a d. 6 czerwca t. r. odbył uroczysty ingres do Kowna.

W d. 30 listopada 1897 r. został konsekrowany w Petersburgu na biskupa-sufragana żmudzkiego w maju 1908 r., po zgonie biskupa Pallulona, wybrała go jednogłośnie kapituła żmudzka na administratora diecezji, zanim w d. 27 marca 1910 r. został prekonizowany na biskupa tejże diecezji, a d. 6 czerwca t. r. odbył uroczysty ingres do Kowna.

Z powodu zjazdu w Lublanie.

P. Kozicki, który uczestniczył w zjeździe słoweńsko-chorwackim w Lublanie skreślił w „Gazecie Warszawskiej“ wiele bardzo ciekawych uwag o Słoweńcach i naszym do nich stosunku. Przytaczamy tutaj niektóre ustępy z tego artykułu:

„Słoweńcy są narodem niewielkim, statystyka urzędowa podaje ich liczbę na 1.200.000, oni sami twierdzą, że liczą 1.700.000 głów. Jestto więc zaludnienie nieomal jednej gubernji Królestwa Polskiego. Niemniej przeto ludowi temu sążone jest odegranie znacznej roli w dziejach monarchji Habsburskiej. Słoweńcy z amieszkują kraje austriackie: Krainę, Styryję i Karyntję. W Krainie stanowią całą ludność, w Karyntji jedną trzecią ludności, w Styryji zaś jeszcze mniejszy ułamek. W Krainie też skupiona jest główna ich działalność, tu mają w swem ręku sejm krajowy i wszystkie instytucje społeczne. Na czele sejmku jako marszałek stoi poseł Susterszic, najwybitniejsza dziś osobistość polityczna w austriackiej części Słowiańszczyzny południowej. Naród słoweński zamieszkuje kraj niezmiernie piękny, zajmując ważne dla monarchji położenie geograficzne. Tradycji własnej państwowej naród ten nie posiada, do niedawna wogóle właściwie nie istniał. Dopiero, gdy prądy odrodzenia narodowego zaczęły przebiegać całą Europę wschodnią, gdy ruszyli się Chorwaci, i tutaj zaczęła się budzić świadomość narodowa.

Najprzód oczywiście w miastach. Później do-

piero przyszła kolej na wieś i tu ruch poszedł w Krainie drogami zupełnie swoistymi. Na czele stanęli księża i cała hierarchja kościelna. Hasło ruchu religijno-narodowego rzucił ks. Machnier, dziś biskup, około r. 1880-go.

W ciągu lat trzydziestu dokonano rzeczy zaiste niezwykłych. Obudzono świadomość narodową ludu słoweńskiego i stworzono organizację społeczną wprost zadziwiającą. Zniszczono analfabetyzm, podniesiono rolnictwo, hodowlę i wszelką wytwórczość wiejską, powołano do życia szereg stowarzyszeń rolniczych, kredytowych, dobroczynnych, społecznych, gimnastycznych i t. d., które ujmują w stałe ramy całe życie społeczne wsi słoweńskiej.

Obok ludu niema innej warstwy, większa własność nie istnieje, niema też zupełnie żydów. W szybkim bardzo czasie zorganizowano całe życie narodu na współczesnych podstawach i dziś podziwiać można urządzenia wprost wspaniałe, jakie tam istnieją. Lud bez tradycji, organizacji i życia politycznego zamienił się w krótkim czasie w naród posiadający wszystkie instytucje życia publicznego—stronnictwa polityczne, prasę, szkolnictwo własne, stowarzyszenia, instytucje naukowe, literaturę, sztukę.

To, cośmy widzieli w Lublanie, przekonało nas, że pod wieloma względami moglibyśmy brać przykład dla naszej pracy z tego maleńkiego na kresy zachodnie Słowiańszczyzny rzuconego narodu.

Z tej siły społecznej zaś wyrastać zaczyna siła polityczna, która ma jasny i wyraźny program



Architekt Wiwulski w swej pracowni paryskiej. Obok stoi model kościoła Serca Jezusowego w Wilnie, wykonany według projektu Wiwulskiego.

Czyż nie jest pożądane, by po-
byt w wyższych uczelniach pol-
skich pomnożył liczbę tak czu-
jących Słoweńców.

Nawiązanie bliższych stosun-
ków osobistych, odwiedzanie te-
go przepięknego kraju, jeżdżenie
na zjazdy, przesyłanie wzajemne
pism i książek i t. d. wszystko by-
łoby pożytecznym zaczątkiem usi-
łowań, zmierzających do nawią-
zania bliższych stosunków z na-
rodem, który się ku nam garnie
i ku któremu winniśmy wycią-
gnąć dłoń przyjazną.

▷○○○○○○○○◁

Nowy poseł do Rady Państwa.

We czwartek d. 5 (18) wrześ-
nia został wybrany na posła do
Rady Państwa, z gub. wileńskiej
p. Stanisław Łopaciński.

Urodził się on w r. 1851 w
majątku ojca Sarji, w pow. dry-
sieńskim gub. witebskiej. P. Sta-

niśław Łopaciński, skończył wydział prawny na
uniwersytecie warszawskim w r. 1872 i rozpoczął
praktykę adwokacką w Petersburgu, poczym prze-
niósł się do Kijowa. Obdarzony wielkimi zdolno-
ściami, zyskał on tu powszechne uznanie, to też
wrócono mu świetną przyszłość w adwokaturze.
Pracę tę musiał jednak niebawem porzucić, śmierć
ojca zmusiła go do powrotu do gniazda rodzinnego,
mocno zachwianego przez wypadki krajowe
z przed lat 50. Od tego czasu mieszka stale w Sa-
rji. Wytrwałą pracą oczyścił ojcowiznę od wszel-
kich ciężarów i, idąc w ślady ojca, chętnie przykła-
dał się do wszelkiej sprawy społecznej. Znany do-
brze w Wilnie
i g. wileńskiej,
w której posia-
da majątek Le-
onpol w pow.
dziśnieńskim.

Stanisław Łopa-
ciński główne
zasługi położył
w ziemi witeb-
skiej, w której
cieszy się wiel-
kim uznaniem i
popularnością.
Od r. 1901 aż
do dnia dzisiej-
szego piastuje
on godność pre-
zesa witebskie
go Tow. rolni-
czego. Gdy w
r. 1906 wyzna-
czono wybory
do Rady państ-
wa, ziemianie
gub. witebskiej
powołali go na



Stanisław Łopaciński, nowy poseł do
Rady Państwa z gub. Wileńskiej.

polityczny, nietylko na dziś, lecz i na dalszą
przyszłość.

Słoweńcy pragną przede wszystkim dopro-
wadzić do kulturalnego zjednoczenia z pokrewny-
mi językiem i wyznaniem Chorwatami. W tym
celu budzą życie społeczne wsi chorwackiej bar-
dzo jeszcze zacofanej i starają się zaprowadzić w
Chorwacji i Sławonii jednolity ruch kulturalny na
podstawach narodowych i katolickich.

Następstwem tego zjednoczenia kulturalnego
ma być zjednoczenie polityczne.

Są względy, które nakazują nam zwrócić bliż-
szą uwagę na życie Słoweńców. Budując swoją
kulturę, muszą oni szukać pomocy na zewnątrz.
Zwracają się zaś w tem poszukiwaniu przede-
wszystkiem do narodów słowiańskich. Ponieważ
zaś ruch cały jest prowadzony przez duchowień-
stwo w duchu ściśle katolickim, więc do Słowian
katolickich idą po pomoc. Do-Czechów, religijnie
obojętnych, lub nawet wyraźnie dla katolicyzmu
wrogich, nie mają zaufania, zwracają więc oczy
ku Polsce. Wybitnym propagatorem tego kierun-
ku jest ks. Lenard, znający dobrze język polski
i naszą kulturę. Jest naszym obowiązkiem spo-
łecznym i interesem narodowym te usiłowania
Słoweńcom ułatwić. Galicja może im pomódz w
pierwszej linii, nietylko Galicja jednak.

Ważnem zagadnieniem dla Słoweńców jest
wyższe wykształcenie młodzieży. Nie mają oni
własnego uniwersytetu, muszą więc wyjeżdżać do
innych uniwersytetów. Bardzo byłoby dobrze,
gdyby przyjeżdżali do Krakowa.

Obecność na zjeździe w Lublanie wybitnych
przedstawicieli społeczeństwa polskiego z Galicji
pozwala mieć nadzieję, że usiłowania w tym kie-
runku znajdują silne poparcie i że sprawa zostanie
posunięta naprzód.

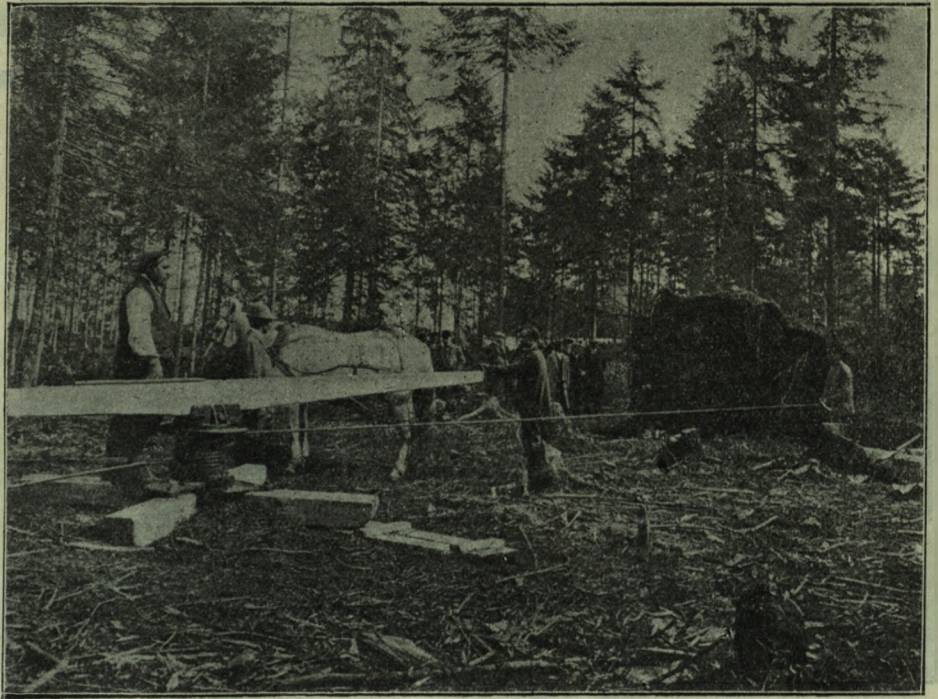
Byliśmy wszyscy w Lublanie do głębi wzru-
szeni przemówieniem p. Wrótcy, który powie-
dzieć—„kochamy Polskę, kochamy kulturę polską“.

swego przedstawiciela. W r. 1909 wybrano go ponownie, jakkolwiek nacjonaliści rosyjscy wówczas już rozwinęli szeroką agitację za wybraniem swojego człowieka. Przy trzecich wyborach p. Łopaciński był również kandydatem Polaków, tym razem jednak nacjonaliści zdobyli kilka głosów większości dla swego kandydata Ofrosimowa.

▷○○○○○○○○◁

Pokaz karczownic.

W końcu ubiegłego tygodnia staraniem komitetu agronomicznego wileńskiego Towarzystwa rolniczego odbył się na porębach leśnych majątku Bujwidziszki pokaz karczownic. Na pokaz przybyło przeszło 150 osób, przeważnie ziemian. Z zapowiedzianych 5 karczownic stawiło się 4. Na pokazie w Bujwidziszkach karczownice nie mogły rozwinąć pełni swej wydajności, ponieważ, teren, poręby był nierówny i wśród pni dużo oddzielnie rosnących drzew, które utrudniały przeciąganie lin; ludzie, którzy obsługiwali karczownice z wyjątkiem tych, co byli przy karczownicy „Monarch № 6“, po raz pierwszy pracowali przy karczownicach; konie też po raz pierwszy szły w zaprzęgu przy karczownicach. Ogólne wrażenie z pokazu jest takie, że karczowanie maszynami jest drogie, lecz trzeba je będzie zastosować, gdyż brak robotnika i drożyzna opału zmusza do karczowania pni i produkcyjnego zużycowania żywej gleby na porębach.



Fot. Juraszajtis.

Pokaz maszyn do karczowania pni na porębach leśnych majątku Bujwidziszki pod Wilnem.

Samochód-łódź.

Z Kapsztatu do Kairu wyruszyła wyprawa angielska, która postawiła sobie za zadanie przebyć na samochodzie cały ląd afrykański od południowego krańca, aż do północnego Egiptu. Wyprawa składa się z sześciu członków pod wodzą kapitana Kelsey'a.

Ekspedycję przygotowano w ciągu paru miesięcy z wielką systematycznością i staraniem. Do najdalszych, jako tako jeszcze cywilizowanych punktów wysłano zapasy materiałów, potrzebnych do podróży, aby skrócić przestrzeń, na której podróżnicy będą pozostawieni samym sobie zmuszeni zadowolić się tym, co ze sobą zabrali i co upolują.

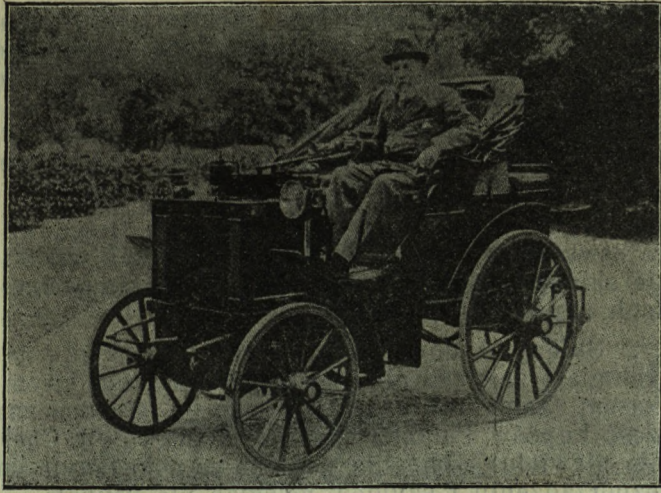
Naturalnie w taką drogę zabrano samochód specjalnie zbudowany. Jest to maszyna wyrobu fabryki „Argyll Motor Co“ o sile 50 koni, typu, który fabryka ta wypróbowała wszechstronnie w Argentynie, dostarczając wozy ciężarowe rolnikom i hodowcom południowo-amerykańskim do pracy na bezdrożach.

Oprócz wytrzymałości maszyny i całego szkieletu, automobil, wzięty przez Kelsey'a, zbudowany jest w ten sposób, iż wóz jego (formy torpedowej), może być w razie potrzeby przemieniony na łódź; w ten sposób umożliwiono przekroczenie spotykanych po drodze wód. Do przebycia mniejszych lub płytszych rzek można puszczać się w bród, gdyż

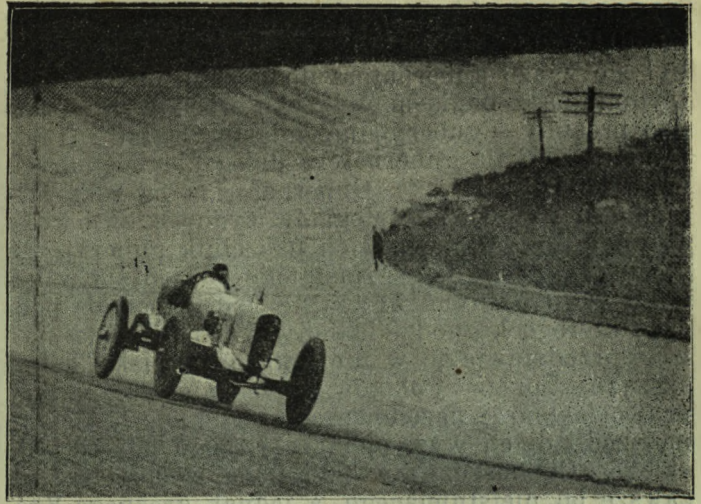


Pokaz maszyn do karczowania pni na porębach leśnych majątku Bujwidziszki pod Wilnem.

Fot. Juraszajtis.



Zmarły niedawno E. Ellis na pierwszym w Anglii samochodzie. W 1895 roku można było przejeżdżać w godzinie 9 mil angielskich (kilkanaście wiorst).



100 mil na godzinę robił w tym roku Anglik A. J. Hancock.

motor i inne mechanizmy są tak zabezpieczone, iż mogą bez szkody pracować pod wodą.

Długość ogólna drogi, jaka czeka tę wyprawę samochodową wynosi 7.500 mil angielskich.

Wyprawa ta wzbudziła wielkie zainteresowanie we wszystkich sferach społeczeństwa angielskiego. Król Jerzy oglądał szczegółowo automobil przed wyruszeniem do Afryki, a księżna Ludwika of Argyll, z domu królewskiego, nadała mu swe imię.

Wyprawę żegnano uroczystie w Kapsztacie. Administrator kolonji de Waal wygłosił przy tej sposobności mowę, w której słał uczestników wyprawy: „Spotkacie niejednego lwa na swej drodze, lecz mam nadzieję, iż odwaga brytyjskiej rasy pozwoli wam zwyciężyć i przejść” — zakończył de Waal, ofiarowując wyprawie imieniem kolonji flagę Wielkiej Brytanji.

▷▷▷▷▷▷▷▷▷▷▷▷▷▷▷▷

Rujnujące stanowisko.

Z powodu projektowanego odwołania posła austro-węgierskiego przy Dworze rosyjskim hr. Thurn de Walsasina obiegają rozmaite pogłoski i domysły, związane z położeniem politycznym Austro-Węgier. Prasa niemiecka atoli ocenia ten wypadek nieco inaczej: głównym powodem, który zmusił hr. Thurn de Walsasina do wysłania prośby o dymisję, leży nie w kombinacjach politycznych, lecz.. w drożyznie życia w Petersburgu.

Stanowisko posła w Petersburgu należy do najbardziej rujnujących pod względem materialnym: trzeba posiadać milionową fortunę, by godnie reprezentować w Petersburgu powagę Austro-Węgier.

Podobno kilku posłów austro-węgierskich, poprzedników hr. Thurn de Walsasiny przy Dworze rosyjskim, popadło w ruinę materialną, jedynie z tego względu, że stanowisko to pociąga za sobą olbrzymie wydatki, na które pensja poselska nie wystarcza. Hr. Ehrental, człowiek stosunkowo zamożny, w czasie swego pobytu w Petersburgu zrujnował się zupełnie. Następcą jego hr. Berthold—dzisiejszy minister spraw zagranicznych,—

jako człowiek nadzwyczaj oszczędny nie mógł wytrwać na tym rujnującym stanowisku. Hr. Thurn de Walsasina aczkolwiek jest bogaczem, lecz i jego fortuna trzeszczeć już poczęła. Więc postanowił ratować, co można... ucieczką z Petersburga.

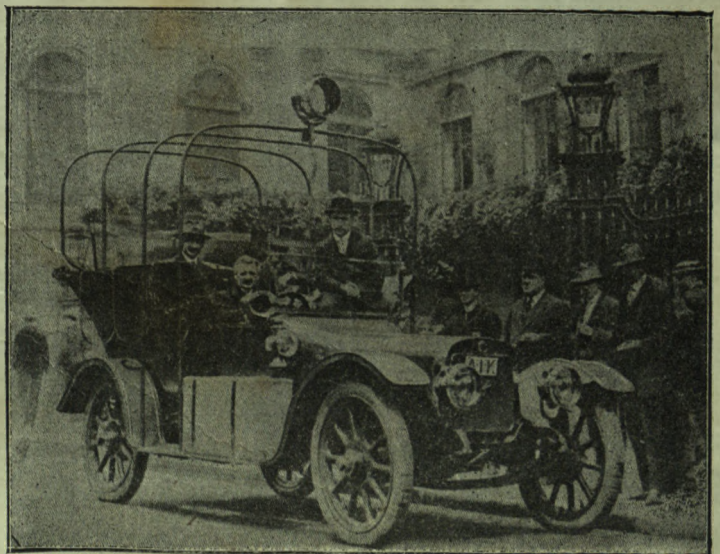
Jedynym posłem austro-węgierskim, który dotrzymał placu i nie zrujnował swej fortuny—to był ks. Franciszek Lichtenstein, brat panującego księcia tegoż nazwiska.

Mają rację ludzie u nas, twierdząc, iż życie taniej kosztuje w Paryżu, aniżeli w Petersburgu.

▷▷▷▷▷▷▷▷▷▷▷▷▷▷▷▷

W nowej gubernji.

W dniu 1 (14) września odbyła się uroczystość utworzenia gubernji chełmskiej. Rano na dworcu kolejowym władze duchowne prawosławne, z biskupem Eulogjuszem na czele, oraz przedsta-



Samochód, który w razie potrzeby może być zamieniony i na łódź.

wicielami wszystkich instytucji administracyjnych, powitali gubernatora nowej gubernji. Potem odbył się wjazd gubernatora do miasta, przez bramę tryumfalną z napisem w języku urzędowym: „Bardzo prosimy — gubernjalne miasto Chełm“. Przy bramie spotkała gubernatora delegacja magistratu oraz gmina żydowska. Gubernator podał rękę tylko burmistrzowi, co delegatów żydowskich bardzo dotknęło, lecz zapewnił ich naczelnik gubernji, że „pogromu nie będzie“. Następnie odbyło się w soborze katedralnym uroczyste nabożeństwo, podczas którego kaznodzieja soboru wypowiedział mowę, przedstawiając w niej okropny ucisk Chełmszczyzny przez Polaków, prześladowanie wiary prawosławnej i narodowości rosyjskiej. „Ale oto nadszedł dzień wyzwolenia się z pod ucisku polskiego, Chełmszczyzna odłączona została raz na zawsze od nieistniejącego, a jednak groźnego Królestwa Polskiego“. Po tym kaznodziei przemawiał arch. Eulogjusz. Mówił on daleko spokojniej i dziękował obecnemu postowi Czichaczewowi, obrońcy

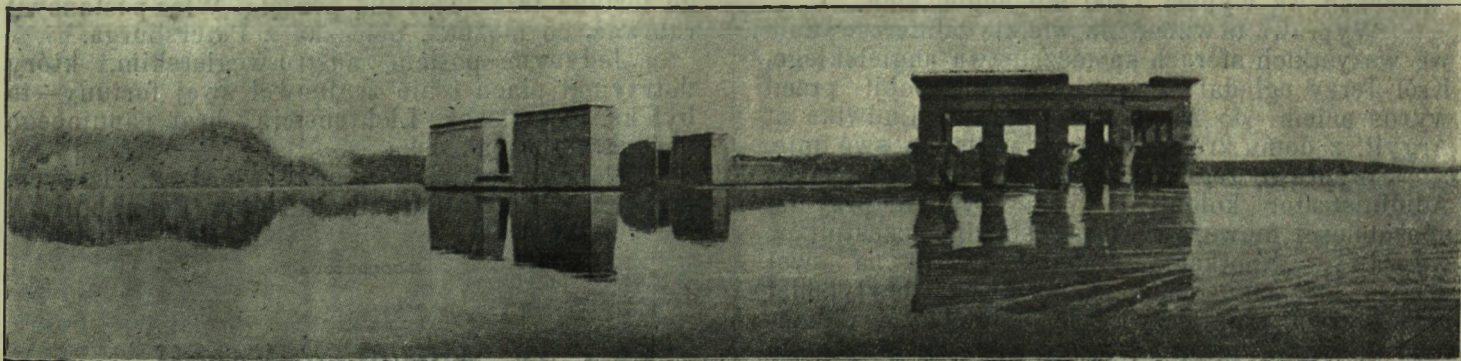
projektu wyodrębnienia Chełmszczyzny. Po nabożeństwie poświęcono gmachy, gdzie mieścić się ma zarząd gubernjalny. Po południu odbył się obiad galowy. „Z polecenia policji“ wszystkie domy były przyozdobione flagami. Wiele domów żydowskich było specjalnie ozdobionych. Z Polaków nikt w obchodzie uroczystości nie brał udziału.

Na 3 — 4 dni przed uroczystością urzędowego otwarcia gubernji, policjanci obchodzili wszystkie sklepy w Chełmie i żądali skasowania na szyldach napisów polskich.

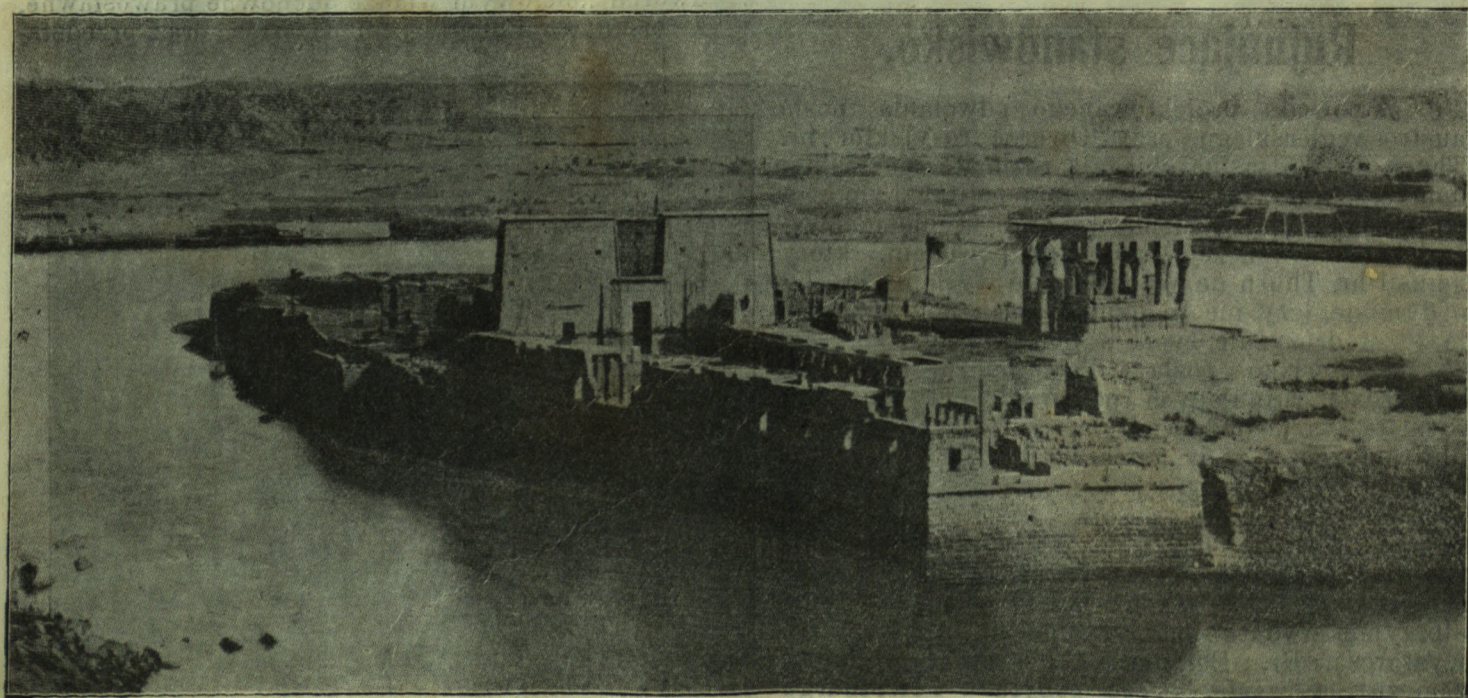
Sklepy żydowskie, z małymi wyjątkami, natychmiast zastosowały się do tego żądania i tymczasem zamalowały polskie napisy, ale znaczna część kupców Polaków (jest ich co prawda w Chełmie niewiele) odmówiła podpisu na pokazanym im rozporządzeniu i szyldów polskich nie usunęła.

I tę również zaprowadzono zmianę, że nie pozwolono drukować afiszów i ogłoszeń w dwóch językach, tylko po rosyjsku.

Wylew Nilu.



Podczas zimowych miesięcy podniesione wody Nilu zatapiają wyspę File; sterczą jedynie najwyższe szczyty dwóch świątyń pogańskich.



Jak wody opadną wynurza się cała wyspa.

* * *

*Jeśli nasza dobra dola
Pod ziemią leży,
Przeoraјmy wszystkie pola
Na zagon świeży.*

*Nie szukali my od wieku
Srebra ni złota,
Lecz za dolą, to człowieka
Chwyta tęsknota.*

*Po pradziadach my dziedzice
Objęli dtugi,
Przecież stać nas na płużyce,
Stać nas na plugi.*

*Stańmy tylko wszyscy razem
W polu otwartem,
I obliczmy się z żelazem
I z jego hartem.*

*Potem idźmy w imię Boże,
Na czarną rolę,
A kto orze, ten wyorze
Swą dobrą dolę!*

M. K.

Manewry jesienne.



W Anglii. Gwardja szkocka idzie z muzyką na przodzie.



W Belgji. Piechota w pochodzie blisko granicy francuskiej.

Niepotrzebni opiekunowie.

Jest wśród społeczeństwa rosyjskiego grupa ludzi, miłujących nadewszystko sprawy Kościoła Katolickiego na Litwie i Rusi. O ile jakieś wypadki nadzwyczajne w świecie politycznym nie odciągają ich uwagi w inną stronę, działacze ci z wielkim upodobaniem występują w roli niepowołanych i nieproszonych opiekunów katolickiej ludności w kraju naszym.

Temi opiekunami są w pierwszym rzędzie nacjonałisci. D. N. Czychaczew b. poseł do 3-ej Dumy i referent sprawy wyodrębnienia Chełmszczyzny w tejsze należy do tego grona. W tym roku p. Czychaczew wydał broszurę, poświęconą, jak sam tytuł wskazuje*), sprawie „odpolszczenia“ kościoła katolickiego na Litwie i Rusi.

Autor omawianej broszury w serdecznej trosce o dobro ludu naszego dostrzegł trzy niebezpieczeństwa, grożące temu ludowi zagładą: naj-



Na granicy francusko-niemieckiej spotkały się armje sąsiedzkie. Żołnierze obu stron przyglądają się sobie ciekawie.

pierw „polski dwór z polskim panem i z polską czeladzią“, później „szkołę polską, przeważnie tajną“ i wreszcie „kościół polski z polskim księdzem, z polską książką do nabożeństwa i polskim kazaniem“ (str. 12).

Z tych trzech rzeczy najniebezpieczniejszym jest, zdaniem p. Czychaczewa, kościół, gdyż posia-

*) Вопросъ о распоряженіи костела въ прошломъ и настоящемъ. СІІБ.



Od pioruna wybuchł niedawno pożar kościoła minoritów, jednego z najpiękniejszych w Wiedniu.

da na sobie znamię powagi wyższej. To też, pominawszy dwa pierwsze niebezpieczeństwa, autor całkowitą poświęcił uwagę Kościołowi.

Sięgnął więc myślą w przeszłość, zajrzał do bullariusza papieskiego, do postanowień Soboru Trydenckiego, zebrał wiadomości o rozmaitych dodatkowych nabożeństwach w Kościele Katolickim i zakończył szeregiem wniosków, w których domaga się „odpolszczenia“ kościoła na Litwie i Rusi.

Sięgając do przeszłości nie mógł autor pominąć milczeniem takich działaczy, jak smutnej pamięci ks. ks. Sęczykowski, Tupalski, Nemeksza, Żyliński i Kopciugowicz.

Więc też widzimy w broszurce hołd należny tym „działaczom“.

Szczególnymi względami otacza p. Cz. Sęczykowskiego, przytaczając całe ustępy z jego korespondencji z władzami.

Z tej korespondencji dowiadujemy się, jak rozumiał

sprawę „odpolszczenia“ Kościoła Katolickiego „kanonik“ Sęczykowski.

„Z odpolszczeniem kościoła“ — pisze Sęczykowski w memorjale do ks. Siwersa, — przestanie kościół być narzędziem buntu i zdrady w ręku wrogów Rosji, i przeciwnie, stanie się czynnikiem silnym w ręku rządu, który według swej woli za pomocą Kościoła poprowadzi lud katolicki tam, dokąd zechce... (str. 27).

„Dopóki w kościołach katolickich będzie w użyciu język polski, dopóty wyznawcy katolicyzmu będą siebie uważali za Polaków i dopóty katolicyzm będzie silnym „przeciwdziałaniem prawosławiu, rządowi i Rosji“. (tamże).

„Z odpolszczeniem kościoła nie tylko Polska, lecz i władza Papieża straci swą despotyczną siłę. (str. 28).

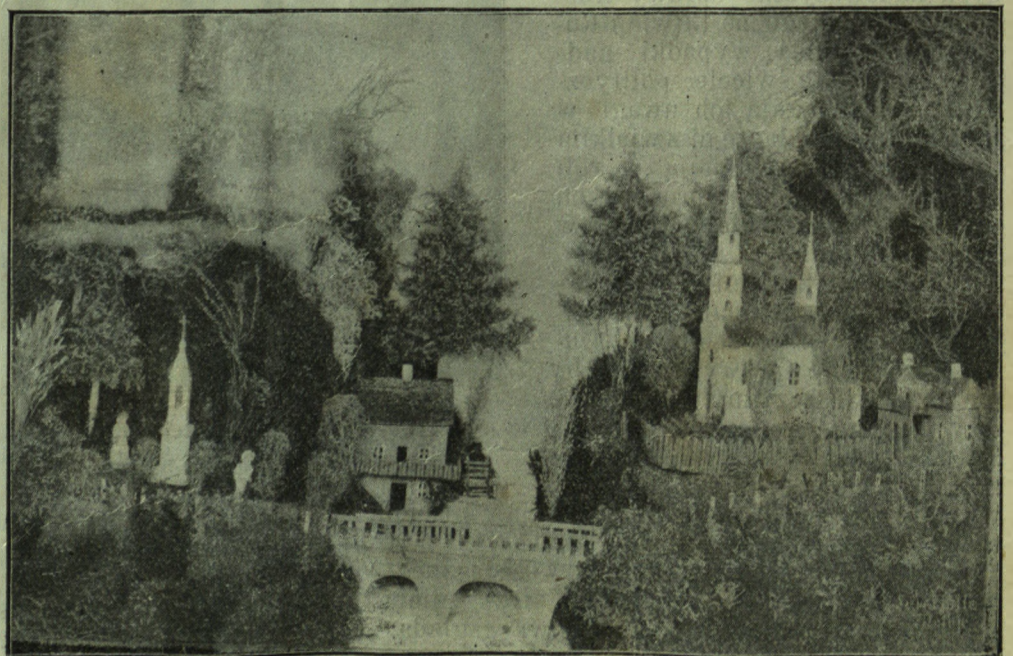
W dalszym ciągu p. Czychaczew omawia sprawę t. z. „rytualistów“ w djecezji wileńskiej, którzy rozpoczęli sprawę „odpolszczania“ Kościoła, wprowadzając dodatkowe nabożeństwo do kościoła po rosyjsku; lecz im pokrzyżował szyki ks. Piotrowicz.

P. Czychaczew chętnie stawia za wzór rosyjskiemu rządowi Bismarka, który jakoby, nie zważając na żadne protesty, zniemczył niektóre parafje w Poznańskim.

Dawniej sama myśl rusyfikacji Kościoła wydawała się niektórym działaczom rosyjskim przerażającą. Sądzieli oni, że wprowadzając język rosyjski do Kościoła, pociągną przez to do Katolicyzmu prawosławnych.

Dzisiaj zapatrywania na tę sprawę uległy gruntownej zmianie: obok duchowieństwa prawosławnego nawet prasa lewicowa („Riecz“) wyowiada się za taką reformą.

Wobec tego p. Czychaczew sformułował swe wnioski w 14 punktach, w których usiłuje przedstawić tę sprawę jako konieczność państwową a nawet religijną, albowiem „z odpolszczeniem kościoła Katolicyzm utraci w Kraju Zachodnim swą



Z wystawy wileńskiej. Krajobraz zrobiony z mchu.

Fot. Juraszajtis.

przyciągającą siłę, gdyż utraci on przez to swoją polską i arystokratyczną przewagę". (str. 111).

W tym celu autor żąda zreformowania seminarjów katolickich w ten sposób, by one wychowywały księży, oddanych całą duszą sprawie rosyjskiej. Autor radzi tu jednak zachować roztropność.

Książka p. Czychaczewa pisana jest w ten sposób, że nie jeden katolik, nawet nieprzyjaciół Polaków, po przeczytaniu jej zawoła niechybnie: „Zachowaj mnie Panie Boże przed moimi „przyjaciółmi“, bo od nieprzyjaciół, ja sam się obronię“.

X. W. Szytkiewicz.

Z TYGODNIA.

— **Zmiany w programie socjalistów niemieckich.** Najdenioslejszym wypadkiem chwili bieżącej są narady niedawno odbytego w Jenie zjazdu socjalistów niemieckich. Telegramy obwieściły światu, że odłam rewolucyjny socjalnej demokracji niemieckiej poniósł dotkliwą porażkę. Zjazd ogromną większością potępił rewolucyjne zapęły radykalnego czyli „prawowiernego“ odłamu socjalistów, potępił też strejk powszechny jako narzędzie walki rewolucyjnej.

Zjazd nadto stwierdził niebawo dotąd zastój we wzroście liczebnym członków partji. Podczas gdy dawniej stronnictwo to wzrastało o 13—15 proc., tegoroczny przyrost jego stanowi zaledwie 1 proc.

Partja więc socjalistyczna niemiecka ze śmiercią Bebla zamknęła swój „wiek złoty“.

— **Spadek po Augustie Beblu.** Jak donosi z Zurychu „Figaro“ — zmarły tam niedawno August Bebel, przywódca partji socjalistycznej w Niemczech, pozostawił spadek wynoszący w gotówce samej 937,000 franków. Jeżeli się doda do tego nieruchomości Bebla — to spadek ten przewyższy milion franków. Bebel za młodu był ubogim tokarzem. Pokazuje się, że można zwalczać kapitalizm, a równocześnie dorobić się ładnego kapitału. Spadek powyższy otrzymała córka Bebla, pani Simon, stale mieszkająca w Zurychu.

Złośliwi twierdzą, że djety poselskie, pobierane przez Bebla w ciągu dłu-goletniego posłowania jego do parlamentu, nie mogły utworzyć tak olbrzymiej sumy, musiał więc Bebel zbierać grosiwo innymi sposobami.

— **Chiny i Japonja.** Rząd chiński, uznając swoją bezsilność, ustąpił na całej linii wobec żądań japońskich, czem na razie zażegnał wybuch wojny, do której parła ze wszystkich sił Japonja. Wobec zamętu, panującego obecnie w Chinach, wojna taka byłaby klęską ostateczną dla Chin.

Juanszykaj prezydent republiki chińskiej, rozumie to dobrze i dlatego wołał ustąpić.

— **Turcja i Bułgarja.** Pokój bułgarsko-turecki należy uważać za zawarty. Nowa granica bułgarsko-turecka wytknięta została z dużemi stratami dla Bułgarji. Tracja wschodnia stracona została jeszcze podczas wojny bułgarsko-serbsko-greckiej, bo Turcy ją zajęli i bez wojny nie byłiby oddali, musiała więc Bułgarja zdecydować się na te straty. Prócz Adrianopola, stracili także Bułgarzy i



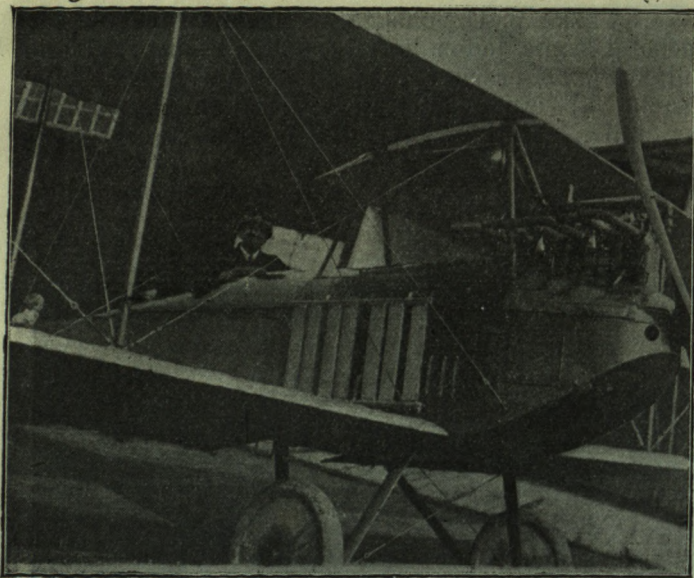
Walka z balonem.

- Kirk-Kilisse; w ten sposób część linii kolejowej, prowadzącej do Dedeagaczu, tego najważniejszego portu bułgarskiego nad morzem Egejskim, pozostała w rękach Turków. Jeżeli Bułgarzy będą chcieli połączyć Dedeagacz z Sofją, to muszą wybudować nową linię kolejową.

Wiadomości bieżące.

Administrator djecezji.

Na stanowisko administratora djecezji żmudzkiej w charakterze wikariusza kapitulnego powołano ks. kanonika Piotra Borowskiego. Osoba nowego kierownika rządów djecezja



Fot. Fuks.

Lotnik alzacki Wiktor Stoeffler, który w tych dniach przybył na aeroplanie z Miluzy do Warszawy.

jest dobrze znana społeczeństwu. Ks. kanonik Borowski urodzony w r. 1857, po skończeniu petersburskiej Akademii duchownej ze stopniem magistra św. Teologii, został wyświęcony na kapłana. Od r. 1903 jest bez przerwy proboszczem kościoła św. Trójcy w Kownie i w życiu miejscowym bierze czynny udział. Odznacza się wielką energią i odwagą w wypowiedaniu swych poglądów z zupełną szczerością. Charakteru jest nieskazitelnego i pracowitości wielkiej. Te właśnie przymioty spowodowały że, wyjeżdżający na operację, biskup Cyrtowt z całą ufnością i spokojem w obecnych ciężkich czasach złożył w ręce ks. Borowskiego, zastępcze rządy djecezji. Te również zalety osobiste i społeczne nowego administratora znievolmente kapitułę kowieńską do wybrania go z pośród siebie na tak zaszczytne i odpowiedzialne stanowisko.

O wykład religji.

Kurator okręgu naukowego usunął ze stanowiska nauczyciela religji, wikariusza kościoła bobrujskiego, ks. Jana Breszkę, za to, że ten odmówił nauczania religji katolickiej w języku rosyjskim tych uczniów, których zapisano jako białorusinów.

Ksiądz Fr. Hrynkiewicz, prefekt szkół grodzieńskich, został zniewolony przed kilku dniami do zawieszenia wykładów religji w szkole miejskiej. Zwierzchność szkolna, powołując się na ostatni okólnik ministerjum oświaty, zaliczyła wszystkich uczniów katolickich do rządu białorusinów i zażądała od ks. prefekta wykładów religji w języku rosyjskim. Ks. Hrynkiewicz na to się nie zgodził i wykłady zawiesił. W ten sposób przybyła jeszcze jedna szkoła, pozbawiona nauki religji katolickiej. Dotąd bowiem nie mają jej szkoły: felczerska, rzemieślnicza, żeńska zawodowa i szkoły ludowe. Wykłady religji katolickiej w Grodzie odbywają się tylko w gimnazjach.

Za „tajną szkołę polską“.

Na ostatniej sesji sądu okręgowego w Dyneburgu, sądzono sprawę o utrzymanie tajnej szkoły polskiej na przedmieściu Grzywie. Na ławie

oskarżonych zasiadła 70-letnia staruszka p. Aniela Korzeniewska, która się tłumaczyła, że uczyła dziecię pacierzy i początków katechizmu całkiem bezinteresownie. Natomiast żandarm Pieskowski, który wykrył tę szkołę i przeprowadził śledztwo, zeznał, że p. Korzeniewska wzbudzała w dzieciach nienawiść przeciw państwowości i prawosławiu. Oskarżonej bronił miejscowy mecenas p. St. Syrewicz. Sąd skazał p. K. na zapłacenie 5 r. kary lub dzień aresztu. „Szkołę“ postanowiono zamknąć. Karę natychmiast po wyroku zapłacił obrońca.

Kasowanie napisów polskich.

Na stacjach kolejowych VII-go dystansu kolei Warsz.-Wied. podczas odnawiania napisów skasowano napisy polskie.

Adres litewski.

Kolonja Litwinów w Warszawie delegowała deputację do arcybiskupa warszawskiego ks. Kakowskiego, złożoną z pp.: Polukajtysa, Szkiemo i Stankiewiczza, która złożyła arcybiskupowi życzenia z powodu ingresu i ofiarowała w artystycznej oprawie księgę pamiątkową.

Ochrona pracy kobiet i dzieci.

Ministerjum handlu i przemysłu ukończyło opracowywanie projektu ochrony pracy kobiet i dzieci do 17 roku życia. Dzień pracy dla tej kategorii robotników ma wynosić najwyżej 10 i pół godziny. Praca nocna pomiędzy godz. 10 wieczorem, a 6 rano zupełnie zostanie zniesiona dla kobiet i dzieci. Całkowicie zabronione będzie korzystanie z pracy kobiet w kopalniach i kamieniołomach.



Rowerem po wodzie. Juljusz Bettinger, Niemiec z Frankfurtu nad Menem, wynalazł przyrząd przy pomocy którego można na rowerze pływać po wodzie.

L. T. Meade i dr. Halifax.

Bez świadków.

(ciąg dalszy).

Byliśmy w bibliotece; była już blisko północ; trup leżał na stole przykryty białym prześcieradłem na środku pokoju. Zastukano do drzwi i zostałem nieprzyjemnie zdziwiony ujrawszy wchodzącego Carletona.

Usłyszałem głosy i pomyślałem, że panów tu znajdę, mówił. Odzyskałem po trochu zimną krew i pragnę opowiedzieć panu—tu spojrział na gospodarza domu, jak i doktorowi Halifax, dokładnie, jak się wszystko stało.

Chodź pan do gabinetu, odrzekł Brabazon miękko.

Nie; jeśli pan pozwoli to proszę tu mnie wysłuchać. Nie potrwa długo i będzie lepiej opowiedziane w obecności te...

Usta mu zadrżały; nie mógł dokończyć i upadł nagle na krzesło, zakrywając wybladłą twarz trzęsącymi się rękoma.

— Trzeba zgodzić się na jego żądanie, rzekłem półgłosem do Brabazona, i dodałem nagle: Odpowiadam przed Bogiem za jego niewinność tak, jak za swoją.

Wymawiając te słowa, usiadłem na krzesło, podczas kiedy Brabazon stojąc oparł się o komin.

Carleton zaczął mówić; opanował szybko swoje wzruszenie.

— Kocham Barbarę Farnham od dwóch lat; w przerwach tego czasu udzielała mi nieraz zachęty i miałem zupełną nadzieję, że wkrótce zostanie przyjęty przez nią, kiedy dwa tygodnie temu spotkała tu Randall'a.

Dziś rano uczułem, że odwaga moja wyczerpuje się i postanowiłem postawić wszystko na kartę; poprosiłem ją po śniadaniu, o stanowczą rozmowę, jak to panowie mogli zauważyć.

Skinąłem głową, a on ciągnął dalej:

Udaliśmy się do ciepłarni, gdzie powiedziałem jej wszystko zupełnie szczerze i może zbyt ostro, zapytałem się jej, czy rzeczywiście liczyła... Nie, nie powinienem powtarzać tego; to byłoby nieuczciwie względem niej. Jednym słowem z jej mowy i całego zachowania się wniosłem łatwo, że przekładała Randall'a nademnie i że nie pozostawiała mi już żadną nadzieję pozyskania jej w przyszłości: Być może, że straciłem zimną krew; jakkolwiek się stało było niegodnym z mojej strony, powiedzieć to co powiedziałem: oskarżałem ją że przekłada Randall'a ze względu na jego majątek, i gdybym zamienił się z nim na jego pozycje w świecie, to ja zostałbym wybranym. Poróżniliśmy się; rozmowa stała się przykrą, przynajmniej dla mnie. Kiedy rozstałem się z Miss Farnham, zły duch zdawał się wstąpić we mnie; zacząłem nienawidzieć Randall'a tak, jak jeszcze dotąd nie nienawidziałem nikogo. Odmówiłem jechać konno z innymi i pojechałem sam; cały ten dzień był dla mnie długim konaniem.

Nienawiść moja do Randall'a wzrastała z każdą chwilą, jej gwałtowność przestraszyła mnie, gdyż przed tem byliśmy przyjaciółmi. Po obiedzie uczułem, że nie będę w stanie ukryć swoich uczuć przez te dwie godziny, i wyszedłem z salonu aże-

by przeżuwać swoją troskę na wolnym powietrzu, nie wiedziałem, że Randall wyszedł także. Szedłem wybrzeżem; z powrotem poszedłem górą. Zamyslałem opuścić Penporran jutro rankiem i, oczekiwałem z niecierpliwością chwili, w której stracę z oczu mojego szczęśliwego rywala.

Idąc grzbietem wzgórze, i kiedy dosięgałem już Porrans-Field uczułem nagle, jak serce zatłukło mi się w piersiach, Randall szedł na moje spotkanie.

Jest wyższy wzrostem odemnie i zdawało mi się, że staje między sklepieniem niebieskim a mną; widziałem po jego postawie że palił cygaro. Pozostałem chwilę nieruchomy nie chcąc przechodzić koło niego; serce moje napełniała troska i nieprzyjemnie mi było spotykać się z nim samemu. Zna pan to miejsce na wzgórze, panie Brabazon. Randall znajdował się właśnie w bliskości barjery, umieszczonej tam, ażeby przeszkodzić bydłu spaść na drugą stronę. Nie wiem co go popchnęło że obrał ścieżkę po drugiej stronie, która jest wązka i ślizka. Uczynił to jednak; i w tej to właśnie chwili spostrzegł mię po raz pierwszy. Byłem zaledwie oddalony o jakie pięćdziesiąt metrów od niego, idąc również brzegiem wzgórze. Pozostał nieruchomy tak, jak gdyby coś zauważył, zdawało mi się że chce mię przyzwać; ale zamiast to czynić podniósł rękę i przesunął nią po czole; potem zaczął się kręcić w kółko i zanim zdążyłem dobieść runął ze wzgórze z tej straszliwej wysokości. Na chwilę ośłupiałem; potem pobiegłem do miejsca z którego widziałem go spadającym i rzucając się na ziemię, spojrzałem w dół w nadziei, że może się zahaczył o cokolwiek. Księżyc świecił jasno, ale nie dojrzałem nic. Patrząc z tej wysokości sprawiało mi zawrót głowy; zrozumiałem, że nie pozostawało mi nic innego jak zejść na wybrzeże. Pobiegłem szybko i znalazłem się przy nim prawie bez tchu; leżał na wznak z rozciągniętymi rękami, trochę krwi płynęło mu z ust.

Obtarłem ją, wołałem na niego i podłożywszy mu ramię pod głowę, starałem się go podnieść; jęknął i poruszył się cokolwiek. Dotknętem się go wydał mi się nietkniętym. Miałem szaloną nadzieję że to tylko omdlenia i próbowałem ciągnąć go po wybrzeżu; ale był za ciężkim dla mnie i obawiałem się że go skaleczę; umieściłem go jak mogłem najlepiej na wzgórze piaszczystem, wolnym od przypływu morza i pobiegłem do Penporrans. Dopiero podczas tego szalonego biegu przyszło mi na myśl, że Barbara może mnie posadzić zem go zabił; okoliczności tej straszliwej śmierci zarysowały się z przerażającą jasnością w moim umyśle i doszedłem do przekonania, że ciężkie podejrzenie powstaną przeciw mnie. Dlatego to przyszedłem to opowiedzieć panom wobec Boga i tego umarłego, uroczystą prawdę. Naturalnie nie mogę was zmusić abyście nie wierzyli.

Po tych ostatnich słowach, Carleton wstał, postawa jego była mężka, spojrzenie prawe i spokojne; wydał mi się bardziej sympatycznym niż myślałem i spojrzałem na Brabazona, oczekując że podzieli moje uczucia. Ale dostrzegłem z wielkim zdziwieniem po jego minie że nie był korzystnie usposobionym i że jego uczucia dla Carletona były mniej niż sympatyczne.

Carleton patrzył mu prosto w twarz, oczekując co powie, ale że tenże milczał, biedny chło-

piec powtórzył swoje ostatnie słowa, z zaledwie dostrzegalnym drżeniem ust:

— Naturalnie nie mogę panów zmusić abyście mi uwierzyli.

— Dziękuję panu żeś się zwrócił do nas, rzekł nakoniec Brabazon. Pan pierwszy wywołałeś wątpliwości, które z pewnością powstaną w umyśle wszystkich świadków tego nieszcześliwego zdarzenia. Żałuję cię szczerze Carletonie, ale wolę powstrzymać się z wypowiedzeniem swoich zapatrywań. Halifax wytłumaczy ci dla czego potrzebne jest śledztwo przeprowadzone przez koronera; wszystko zostanie starannie zbadane; możesz być pewnym że nie zaniedba się niczego, co może posłużyć do twojego usprawiedliwienia.

Mnie usprawiedliwić! Słaby uśmiech ukazał się na jego ustach. Mnie usprawiedliwić, ale przecież wszystko odbyło się bez świadków! Oh! gdyby umarły mógł przemówić.

Nagle odwrócił się chcąc wyjść, Brabazon przywołał go.

— Musisz mi pan dać słowo honoru, że nie opuścisz Penporran przed ukończeniem śledztwa.

— Może pan być spokojny co do tego.

Carleton wyszedł, a usiłowania które czynił ażeby pozostać spokojnym nadawało jego postawie pewien majestat, który mnie wzruszył.

Wierzę w jego niewinność, zawołałem, skoro drzwi zamknęły się za nim.

Brabazon rzucił mi przenikliwe spojrzenie.

— Jesteś dobrym sędzią charakterów, rzekłem po chwili milczenia. — Ale wolę powstrzymać się z wydaniem sądu o tem.

Niedługo potem powiedział mi dobranoc i udałem się do siebie; zamknawszy drzwi zbliżyłem się do kominka, gdzie widoczne były jeszcze resztki popiołu po niedawnym ogniu.

Byłem zanadto niespokojnym, aby móżdż zasnąć i z upragnieniem oczekiwałem poranku; siedziałem w tej samej pozycji, rozmyślając o zdarzeniach, które pogrążyły w smutku całe nasze wesołe towarzystwo, kiedy usłyszałam szmer koło drzwi i zbliżające się kroki; myśląc, że to może Carleton, poszedłem otworzyć i wyszedłem na korytarz, ku wielkiemu zdziwieniu ujrzałem Miss Farnham, była jeszcze w swej świetnej wieczorowej sukni.

Chciałam zastukać do pana — mówiła mi, ale nie miałam odwagi. Chciałam z panem pomówić.

— Zobaczmy się jutro.

— Jest już jutro. Nie jest to chwila stosowna, ażeby myśleć o konwenansach, doktorze Halifax. Muszę się rozmówić natychmiast. Pan nie może spać i ja także; proszę niech pan ze mną pójdzie do buduaru pani Brabazon, gdzie jest jeszcze ogień i pali się lampka.

Poszła przodem, a ja udałem się za nią.

— A teraz niech mi pan powie prawdę, zawołała, kiedyśmy się znaleźli na miejscu. Czy Carleton będzie obwiniony o zamordowanie Randall'a.

— Jest pewnem, że ważne podejrzenia obciążają go.

— A pan go uważa za niewinnego?

— Tak jak panią i siebie.

Oh nie mów pan już o mnie! jęknęła, padając

nagle na kanapę. Nie mów pan o mojej niewinności! Bezemnie ten dramat nie miałby miejsca.

Zanim odpowiedziałem, przypatrywałem się jej długo badawczo.

— Pod pewnym względem, być może, że pani ma rację; prawdopodobnie bez pani, Carleton nie byłby świadkiem śmierci Randall'a. Jednakże niech pani nie oskarża za się o nieludzkość; nie jesteś odpowiedzialną za nagłe odurzenie, które spowodowało zawrót głowy i upadek Randall'a z wysokości.

— Co pan chce powiedzieć?

— Carleton opowiedział nam całe zdarzenie, widział jak Randall zakreślił się w kółko i spadł ze wzgórza. — Wierzę najzupełniej temu co mówi, chociaż obawiam się, że jest tylko sam jeden tego zdania.

— Nie znam szczegółów, rzekła słabym głosem. — Proszę niech mi je pan powtórzy.

Opowiedziałem wszystko w kilku słowach.

— Pan w to wierzy? zapytała z żywością, kiedy skończyłem mówić.

— Tak.

— A w jaki sposób objaśnia pan śmierć Randall'a.

Nie mogłem powstrzymać głębokiego westchnienia.

— Właśnie, dotyka pani słabego punktu, w tej chwili nie mogę sobie wytłumaczyć śmierci Randall'a. Człowiek zupełnie zdrow rzadko doznaje tak silnych zawrotów, żeby nie mógł się utrzymać na nogach. Po chwili milczenia ciągnąłem dalej: wprawdzie bywają pewne wypadki; ale są one zbyt rzadkie.

Mówiąc to przypomniałem sobie zmianę na twarzy Randall'a i ów nagły gest podniesienia ręki do czoła, zauważony rano przy śniadaniu.

— Pani dobrze znała biednego chłopca, pytałem się jej; czy pani nie zauważyła czasami jakichś niezwykłych objawów? Czy pani nigdy nie spostrzegła coś takiego z czegoby można przypuszczać, że nie cieszył się zupełnem zdrowiem?

— Nigdy, wydawał mi się zawsze silnym i zdrowym.

— Śmierć ta jest dziwnie tajemniczą i osobliwie, wierząc najzupełniej w to, co powiada Carleton, obawiam się jednak, że okoliczności mogą przybrać dla niego zły obrót.

Zamyślałem wyjść, sądząc, że Miss Farnham nie miała mi nic więcej do powiedzenia, kiedy nagle ujrzałem jej oczy napędlone trwogą, twarz okrywająca się śmiertelną bladością, nagle wykrzyknęła.

— Jeżeli to wszystko jest prawdą i jeżeli Ronald Carleton ucierpi przez śmierć Randall'a, to ja odbiorę sobie życie.

— Co za szaleństwo, zgromiłem ją surowo, mówić tak bezsensownie. Pani nie myśli ani słowa, z tego co pani powiedziała.

— Mylisz się pan, nie przesadzam zupełnie; mówię prawdę, mówię, że jeżeli Ronald Carleton będzie cierpiał przez śmierć Randall'a, wyrzuty sumienia, przejdą moje siły, źle postąpiłam względem niego.

— Być może! Bóg to wie, przerwałem. Byłem wściekły na nią i nie myślałem jej oszczędzać.

(D. c. n.)